

WSPÓŁAUTORZY

ALEKSANDRA
MARININA

WSPÓŁAUTORZY

Przełożyła
Aleksandra Stronka



Tytuł oryginalny: *Соавторы*

Copyright © Aleksandra Marinina, 2004

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Copyright © for the Polish translation by Aleksandra Stronka, 2022

Redaktor prowadzący: Bogumił Twardowski

Marketing i promocja: Weronika Faron

Redakcja: Mirosław Ruszkiewicz

Korekta: Gabriela Niemiec, Mirosław Krzyszkowski

Skład i łamanie: MELES-DESIGN

Projekt okładki i stron tytułowych: Mariusz Banachowicz

Fotografia na okładce: © Benoit Daoust/Shutterstock

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Książkę wydrukowano na papierze Creamy 70 g/m² vol. 2,0
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

ISBN 978-83-67176-19-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

R o z d z i a ł 1

Nie czuli potrzeby, by ukrywać swoje spotkania, wszyscy troje znali się od dawna, a w przeszłości łączyły ich nie tylko praca i wspólne interesy, ale też wspólne przykrości, obecnie zaś – wzajemne wsparcie w niełatwym procesie przewycięzania następstw owych przykrości. Dlatego bieżąca rozmowa odbywała się nie w warunkach konspiracyjnych na jakimś sekretnym, neutralnym terenie, lecz na najzwyczajszym lotnisku jednej z osób, w najzwyczajszym czasie pobytu za miastem – w sobotę koło piątej po południu, na świeżym powietrzu, przy dymiącym grillu ustawionym w odległości mniej więcej dziesięciu metrów od domu.

– Mam nadzieję, że nie zapomnieliście tamtego dziennikarza, który ściągnął nam tyle kłopotów na głowę? – jak gdyby od niechcienia zapytał właściciel lotniska, tęgi mężczyzna okazałej postury z masywną głową, gładkimi policzkami i błyszczącymi, wypukłymi oczami, podobny raczej do odnoszącego sukcesy naukowca niż do dawnego naczelnika, który jakiś czas temu spadł z hukiem z kierowniczego fotela.

– Kto by go zapomniał? – wycedził przez zęby szczupły, bardzo wysoki mężczyzna, zręcznie obracając nad paleniskiem cienkie rożna z małymi kawałeczkami baraniny.

Trzecia w tym całkiem przeciętnym towarzystwie była kobieta koło pięćdziesiątki ze skórą do uśmiechu, ale robiącą wrażenie złośliwej twarzą, zgrabna i bardzo zadbana. Wyglądałaby jakieś osiem lat młodziej, gdyby nie rozległa, niezafarbowana siwizna we włosach. Stała, wsunawszy ręce w rękawy cienkiej, drogiej kurtki, lekko kołysząc się na piętach i przyglądając się szczytom sosen, gęsto porastających letnisko. Sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie słyszała prowadzonej półgłosem rozmowy, choć wcale tak nie było.

– Ale przecież on... nie ma go... – zauważyła obojętnie, nie odrywając wzroku od ledwie poruszających się puszystych, ciemnozielonych gałęzi.

– No właśnie – z naciskiem przytaknął Okazały. – Dziennikarza nie ma, a gdzie się podziały jego materiały?

– Opublikowano je – tak samo obojętnie powiedziała Kobieta.

– Tylko za jego życia – zaproponował Okazały. – Po jego śmierci niczego więcej nie opublikowano. I nie było żadnego hałasu. Jaki z tego wniosek?

– To znaczy, że niczego więcej na nikogo nie znalazł – odezwał się Szczupły. – Co znalazł, to wydrukowano. A potem koniec. Jaki sens ma ta rozmowa? Co z tego, że coś tam na kogoś zebrał, najważniejsze, że nas zdążył ob smarować. Jak wiadomo, bliższa ciału koszula, nie jestem łasy na cudze frykasy. Jeśli ktoś jeszcze ucierpi po jego śmierci, to trudno.

– Nie jesteś strategiem, mój przyjacielu. Ani strategiem, ani taktykiem. – Okazały pokręcił głową. – A jeśli wam powiem, że po śmierci tego pismaka została cała sterta materiałów, którymi nie zdążył się zająć i których nie wydrukował w swoim szmatławcu?

– No i dobrze. – Szczupły zrobił nieostrożny ruch, dotknął palcami rozgrzanej części rożna i się oparzył. Grymas bólu wykrzywił jego ładną, subtelną twarz. – Co nam do tego?

– Skąd wiadomo o materiałach? – W głosie Kobiety dała się słyszeć nutka zainteresowania. W odróżnieniu od męża była i taktykiem, i strategiem, więc niemal od razu uchwyciła niewypowiedzianą myśl Okazałego. – Czy ta informacja jest wiarygodna?

– Zdecyduj sama.

Okazały kuglarskim gestem wyjął z przepastnej kieszeni obszernej skórzanej kamizelki, narzuconej na jasną koszulę z krótkimi rękawami, książeczkę niewielkiego formatu w miękkiej oprawie i pokazał Kobięcie okładkę.

– Nic ci to nie mówi?

– Absolutnie nic. – Wzruszyła ramionami. – Nie czytam takich rzeczy.

– Ja też nie. – Uśmiechnął się. – Ale moja żona owszem. I wiesz, co mi powiedziała kilka dni temu? Że w tej książeczce opisano naszego wspólnego znajomego z sąsiedniego obwodu. Doskonale go pamięta i rozpoznała od razu. Nazwisko jest oczywiście inne, ale stanowisko, opis wyglądu, przyzwyczajenia, sposób mówienia, a nawet pewne jego grzechy, wszystko się zgadza co do joty. Nie uwierzyłem, więc wsunęła zakładkę, żebym w nocy przeczytał.

– No i? – Szczupły podniósł na Okazałego zaniepokojony wzrok. – Co tam znalazłeś?

– Coś! Jak głupiec czytałem książkę przez całą noc, porównywałem strzępki informacji, robiłem uwagi ołówkiem na marginesach, rano wysłałem kierowcę do sklepu, kazałem kupić wszystkie książki z tej serii i jeszcze przez

dwa dni, podczas gdy wy używaliście życia, przesiedziałem zgarbiony nad tekstami. Po tym sukinsynie zostały informacje! Zostały! Tylko gdzie one są? Gdyby je znaleziono podczas przeszukania w jego domu albo w redakcji, już byśmy o tym wiedzieli, podniosłaby się niesłychana wrzawa. A tak cisza. Każdego z nas zahaczono w związku z hipotezą zemsty za publikacje, po czym wszystko przygasło. Następnym krokiem powinno być sprawdzenie hipotezy o zapobieżeniu szykowanym publikacjom, to znaczy zaczęto by wałkować tych, na których dziennikarz zebrał materiał, ale jeszcze nie oddał do druku. I gdyby rozważano tę hipotezę w trakcie dochodzenia, sprawę wyjaśniano by do tej pory, bo figurantów jest bez liku. Tymczasem dochodzenie zamknięto. Zawieszono. Dowiadywałem się, to pewne. I co najciekawsze, zawieszono już dawno, prawie rok temu.

– Dlaczego zawieszono? – Kobieta zmrużyła oczy. – Czyżby milicja nie wierzyła, że to był nieszczęśliwy wypadek? Dlaczego sprawy nie zamknięto z uwagi na brak znamion przestępstwa?

– Widocznie w to nie wierzą. Z jakiegoś powodu nikt nie chce wierzyć w nieszczęśliwe wypadki przydarzające się dziennikarzom. – Okazały znowu uśmiechnął się krzywo. – Nieszczęśliwy wypadek może się przydarzyć każdemu: dozorczy wujkowi Wani, mistrzowi olimpijskiemu, a nawet agentowi. Tylko nie dziennikarzowi. Jeżeli dziennikarz nie umiera śmiercią naturalną na skutek długotrwałej choroby, to jasne, że walczył o prawdę, a tacy jak my paskudni łajdacy usiłowali go powstrzymać. To stereotypowe myślenie, które narzucili sami dziennikarze. Że niby oni są tacy wyjątkowi i w odróżnieniu od

nas wszystkich umierają wyłącznie na służbie. Dobrze, zostawmy to, moi przyjaciele. Ważne jest jedno: hipoteza o nieszczęśliwym wypadku nie przeszła, a żadne inne hipotezy nie pojawiły się podczas dochodzenia; wszystko, co można było wymyślić, sprawdzono, nie ma już czego weryfikować, dlatego postępowanie zawieszono. Lecz skoro sprawę zakończono tak szybko, w ciągu zaledwie sześciu miesięcy, to znaczy, że zebrane przez dziennikarza materiały zaginęły. Milicja ich nie ma. Ale ci literaci owszem. A ja chciałbym je zdobyć.

– Naprawdę? – zdziwił się Szczupły. – Po co ci one?

– Nie jemu, ale nam wszystkim – spokojnie osadziła męża Kobieta. – Pomysł jest znakomity, trzeba dokładnie przemyśleć plan realizacji. Długo ci to jeszcze zabierze? Mięso się nie spali?

– Jeszcze parę minut. Można nakrywać do stołu – oznajmił nieco urażonym tonem Szczupły, fachowym wzrokiem obrzucając różną z baraniną.

– No to świetnie. – Skinęła głową. – Zjemy w milczeniu, zastanowimy się, a potem omówimy, co robić dalej.

Znowu podniosła głowę, utkwivszy oczy w uspokajającej wzrok ciemnej zieleni igliwia, ale zdążyła pochwycić pełne aprobaty i zachwyty spojrzenie, które posłał jej Okazały. Odczytała je całkiem bezbłędnie i jak zwykle stłumiła uśmiech satysfakcji.

Oto z kim powinienem był się ożenić. Teraz już za późno, nie wypada odbijać żon przyjaciółom. Ech, gdyby nie łączyły nas dawne relacje, tobym... – pomyślał Okazały.

Jak wielu mężczyzn w podobnych chwilach najpierw pomyślał o niemożności zdrady męskiej przyjaźni. Myśl o zdradzie swojej żony nawet mu nie przyszła do głowy.

– ...A zatem można uważać, że statystyczny model osobowości przestępców popełniających kradzieże nie jest wiarygodny. To zaś prowadzi do tego, że działania ukierunkowane na zapobieganie wzmiankowanym przestępstwom, a także na ich wyjaśnienie okazują się mało efektywne. Mówiąc prościej, nasza wiedza jest niepełna i tak naprawdę nie wiemy, kogo ścigać.

Nastia odetchnęła i wbiła wzrok w zadrapanie na krawędzi lakierowanego stołu. Po tej stronie była sama. Zupełnie sama, ze wszystkimi swoimi poglądami, na pierwszy rzut oka spornymi, ale ukształtowanymi w trakcie wieloletniej, okupionej cierpieniami pracy w wydziale kryminalnym. Naprzeciwko niej zasiadała komisja prowadząca egzamin na stopień doktora prawa karnego i kryminologii. Zagadnienie prawne Nastia omówiła śpiewająco, nie zawierało spornych kwestii, wszystkie teoretyczne dyskusje skończyły się dawno temu, jeszcze w latach sześćdziesiątych, gdy przyjmowano nową koncepcję prawa karnego. Jednakże z zagadnieniem dotyczącym kryminologii nie poszło tak gładko. Można by było, rzecz jasna, przedstawić wszystko, co napisano w podręcznikach i monografiach, ale Nastia Kamieńska miała swoje zdanie o tamtych wnioskach, które opierały się na analizie statystycznej. I jeżeli w podręczniku na przykład twierdzono, że wśród osób popełniających przestępstwa recydywiści stanowią dwadzieścia pięć procent, nie mogła, no po prostu nie mogła się zmusić, żeby bezmyślnie powtórzyć tę liczbę, bo wydawała jej się nad wyraz wątpliwa. Owe wątpliwości obejmowały nie tylko wskaźniki recydywy, ale i wiele innych rzeczy, a właściwie wszystko. Za jedyny przydatny w analizie wskaźnik Nastia uważała

liczbę ujawnionych przestępców, nie można jej było traktować dwojako, no bo ilu pojmano – tylu pojmano, nic dodać, nic ująć. Wszystkie pozostałe wskaźniki odnosiły się tylko do owych ujętych przestępców i opisywały ich całkiem poprawnie. No i co z tego? A co wiemy o tamtych, których nie ujęto? Może to sami recydywiści. Albo odwrotnie... I niewykluczone, że to wyłącznie kobiety, chociaż zgodnie z oficjalną statystyką kobiety stanowią zaledwie piętnaście procent przestępców. I niepełnoletnich jest mniej więcej tyle samo. W ciągu piętnastu lat pracy na Pietrowce Nastia przekonała się, że przestępstwo wyjaśnione nie jest tożsame z niewyjaśnionym. Jeżeli przestępstwa nie zdołano wyjaśnić, to znaczy, że różni się czymś od tamtego, które jednak udało się wyjaśnić. A ponieważ każde działanie, każdy czyn nosi na sobie piętno osobowości, to logika podpowiada, że wszystkie różnice wynikają właśnie z osobowości przestępcy. Sprawca przestępstwa jest zupełnie inny i dlatego przestępstwo nie zostaje wyjaśnione.

Nastia usiłowała zwięźle przekazać swoją myśl członkom komisji, ale chyba się jej nie powiodło, ponieważ na twarzach doktorów oraz doktorów habilitowanych (w liczbie sześciu) malowało się zdziwienie pomieszane ze sceptycyzmem i szlachetnym oburzeniem.

– Czy dobrze panią zrozumiałem, Anastazjo... eee... – przewodniczący komisji przekartkował dokumenty – Pawłowna, że podaje pani w wątpliwość to, co napisano w podręcznikach kryminologii w ciągu ostatnich trzydziestu lat? Czy to nie nazbyt śmiałe?

No oczywiście, niczego innego się nie spodziewała. Zaraz przepędzą ją stąd na cztery wiatry i drzwi do nauki zatrzasną się z hukiem. Doigrała się. Musiała jednak

koniecznie wyartykułować swoje opinie, bo właśnie one miały się znaleźć u podstaw jej rozprawy, jeżeli oczywiście do niej dojdzie. Bo jeżeli nie zda egzaminu specjalizacyjnego, to może nie dojść.

– Nie podaję wszystkiego w wątpliwość, mówię tylko o tym, co bazuje na analizie danych dotyczących wyjaśnionych przestępstw i ujawnionych przestępców – odparła Nastia posępnie, nie odrywając oczu od zadrapania na blacie. – Gdyby wykrywalność przestępstw była bliska stu procent, nie miałabym wątpliwości. Ale tylko pod warunkiem, że nie istniałyby przestępstwa utajone. Tymczasem one są, badania dowodzą, że obywatele nie zgłaszają na milicję mniej więcej co trzeciego przestępstwa. Wykrywalność kradzieży nie przekracza pięćdziesięciu procent, to znaczy, że ujawniliśmy tylko trzydzieści pięć incydentów ze stu, do których rzeczywiście doszło. To w najlepszym razie. I mamy dane o złodziejach, którzy dopuścili się tylko tych trzydziestu pięciu kradzieży. A pozostałe sześćdziesiąt pięć? Co o nich wiemy? Nic. Jakie mamy podstawy, by twierdzić, że sześćdziesięciu pięciu nieujętych złodziei niczym się nie różni od tamtych trzydziestu pięciu, których ujęliśmy? Żadne.

– Ale trzydzieści pięć na sto to dość reprezentatywna próba statystyczna – odezwał się siedzący z brzegu młody doktor habilitowany, właśnie ten, z którego prac Nastia wyczytała dane o przestępstwach utajonych. – Trzydzieści pięć procent pozwala nam dokonać charakterystyki całej populacji. Zdaje się, że nie zna pani podstaw socjologii i analizy statystycznej.

Nastia zrozumiała, że sprawa wygląda kiepsko, egzaminatorzy wyraźnie zamierzają postawić jej niedostateczny i zarzucają brak elementarnej wiedzy. Trudno, teraz będzie

walczyć do upadłego, a jeżeli rzeczywiście nie zda egzaminu – no cóż, to nie koniec świata, przystąpi do niego za rok. Napisze nowy raport z prośbą o przydzielenie do grupy osób podchodzących do egzaminu i podejmie nową próbę. Szkoła oczywiście, przecież pozostałe dwa egzaminy – z języka obcego i filozofii – już zdała na ocenę bardzo dobrą.

– Próba statystyczna o wysokości trzydziestu pięciu procent może zadowolić tych, których zadowala duży błąd. Jeżeli przy obliczeniu statystycznych wskaźników wieku przestępcy zadowoli mnie błąd rzędu dziesięciu lat, to można również bazować na trzydziestu pięciu procentach. Jeżeli natomiast chcę, żeby błąd był mniejszy od roku, to próba statystyczna powinna wynosić od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu procent całej populacji. Mniej więcej – dodała na wszelki wypadek. – Ale nie to jest najważniejsze. Próba statystyczna powinna być losowa, tylko wtedy może zostać uznana za reprezentatywną. Ja zaś sądzę, że te nieszczęsne trzydzieści pięć procent, jeżeli mówimy o kradzieżach, nie stanowi losowego wyboru. To prawidłowość, rozumie pan? Chwytamy tylko tych, których możemy schwytać. Tylko tych, na których wystarcza nam wiedzy oraz intelektu. A pozostałe sześćdziesiąt pięć procent złodziei jest całkiem inne. Oczywiście, w innych rodzajach przestępstw liczby się różnią, inny jest tam wskaźnik przestępstw utajonych i wykrywalności, ale ogólna zasada pozostaje. Na podstawie danych statystycznych możemy wyrokować tylko o przestępcach ujawnionych i nie mamy prawa obejmować uzyskanymi wnioskami całej populacji.

W gabinecie naczelnika katedry prawa karnego, gdzie obradowała komisja, zawisła pauza, wprowadzie niedługa, ale przykra.

– Jest pani wolna – powiedział oschle profesor pełniący funkcję przewodniczącego. – Proszę zaczekać na korytarzu. Chyba jest pani ostatnia. Nikogo więcej nie ma?

– Nie. Dziękuję – wybąkała Nastia i wysłizgnęła się za drzwi.

Było ich czworo – jeden śledczy, dwaj pracownicy centralnego aparatu ministerstwa i ona, Nastia Kamieńska – czworo kandydatów zdających dzisiaj egzamin doktorski z prawa karnego i kryminologii. Trzech przemaglowanych wcześniej zgodnie podniosło na nią oczy, w których widniało pytanie: no jak, w porządku? Nastia w milczeniu pokręciła głową.

– Co, całkiem marnie? – ze współczuciem zapytał młody chłopak w mundurze z naszywkami śledczego. – Nie odpowiedziałaś na żadne pytanie?

– Odpowiedziałam. – Nastia westchnęła. – Ale moje odpowiedzi się nie spodobały.

– Daj spokój – pokrzepiająco odezwał się jeden z ministerialnych aparatczyków. – Jak to mówią, wszystko jest kwestią gustu, nic na to nie poradzisz. Najważniejsze, że odpowiadałaś. Jeżeli egzaminatorzy nie są zgodni, to ich problem, masz prawo do własnego zdania. Pamiętasz, co powiedział bohater w jednym filmie: wal śmiało, wtedy to się nazywa punkt widzenia. Mówiłaś pewnie czy mamrotałaś?

– Nie wiem... Chyba mamrotałam. Przecież człowiek nie słyszy się z boku.

– Jeżeli mamrotałaś, to kiepsko – włączył się drugi aparatczyk. – Wiem z własnego doświadczenia, że jak się składa raport pewnym głosem, to można wcisnąć szefostwu każdą bzdurę. A gdy się popisujesz elokwencją, to

nie przechodzi najlepszy pomysł. Może posłucham, co oni tam mówią.

Lekko odsunął Nastię pod przeciwległą ścianę korytarza i przyłożył ucho do drzwi. Chwilę później, nie odwracając głowy, machnął ręką w stronę swojego kolegi z ministerstwa i wystawił cztery palce.

– Postawili mi „dobry”. – Tamten uśmiechnął się z radością. – Udało się. W prawie jeszcze jako tako się orientuję, ale w kryminologii ani w ząb.

Następnym gestem, który polegał na klepaniu się po klatce piersiowej i ponownym wystawieniu czterech palców, amator podsłuchiwania obwieścił swoją ocenę. Parę minut później egzaminowani dowiedzieli się, że młody śledczy otrzymał „bardzo dobry”. A potem pojawiły się trudności... Aparatczyk chmurzył brwi, rozcierał zdrętwiałą od niewygodnej pozycji szyję, poruszał ustami, ale wciąż nie podnosił ręki z wystawionymi palcami. Wreszcie odsunął się od bezcennych drzwi i podszedł do reszty.

– Coś ty im naplotła? – zapytał, przyglądając się Nastii z ciekawością. – Wysunęłaś jakąś wywrotową teorię?

– Dlaczego wywrotową? – Zmieszła się.

– Bo mówią, że nie wolno cię wpuszczać do sali wykładowej i że jeżeli się obronisz i zaczniesz pracę na uczelni, to będzie całkowita katastrofa. I coś o twoim ojcu. Że niby tylko z szacunku dla niego i tak dalej. Czyżbyś była czyjąś córeczką?

– Nie – odparła Nastia gwałtownie, przygryzając wargę. – Nie jestem z nikim skoligacona. Oni mnie z kimś myślą. Mówili coś na temat oceny?

– Wahają się między „dostatecznym” a dwóją. Tamten w okularach, z cienkim głosem, bardzo chce cię oblać,

strasznie mu się nie spodobałaś ze swoją wywrotową teorią, ale przewodniczący straszy go tatusiem. Reszty głosów nie rozróżniam. Ktoś jednak rzucił, że zażyłaś ich analizą statystyczną i za to jedno można ci postawić „dobry”, mówił coś jeszcze o matematyce, że podobno nieźle ją znasz, co jest godne pochwały, lecz oni od razu zaczęli go uciszać. Że niby nie szanujesz twórców fundamentalnych dzieł naukowych i uważasz się za najmądrzejszą.

A więc dwója. Albo trója, co jest równie paskudne, bo Nastia знаła dobrze oba przedmioty: zarówno prawo, jak i kryminologię. Jeszcze paskudniejsze było to, że do sprawy wciągnięto tatę. Nastia ma czterdzieści trzy lata, dwadzieścia lat temu przestała być „córeczką Leonida Pietrowicza”, stając się najpierw Nastią Kamieńską z grupy naukowej, później Kamieńską z wydziału „samego Gordiejewa”, a po przekroczeniu czterdziestki „samą Kamieńską”. Ma reputację, którą zdobyła własnymi rękami, wysiłkiem własnego umysłu i własnym zdrowiem. Od dawna nosi stopień podpułkownika milicji, jej nazwisko figuruje w dziesiątkach rozkazów dotyczących przyznania premii uznaniowej za wyjaśnienie szczególnie ciężkich przestępstw. A teraz proszę, egzaminatorzy są gotowi postawić jej „dostateczny” tylko z szacunku dla taty, który tak naprawdę jest jej ojczymem, a nie rodzonym ojcem. O nie, wielkie dzięki, panowie profesorowie, postawcie lepiej dwóję, tylko nie wspominajcie o tacie.

Nastia odwróciła się do okna i bezmyślnie zapatrzyła się w krople deszczu spływające po szybie. Płyną sobie, płyną i nie mają zmartwień...



Jak urzeczony wpatrywał się w spływające po szybie krople deszczu. Oto ono, materialne ucieleśnienie niespodziewanego pomysłu, który przyszedł mu do głowy. Nie należał wyłącznie do niego, rzecz jasna, sam nigdy nie wymyśliłby czegoś takiego, wyczytał go z książek, które przypadkiem wpadły mu w ręce. No bo czym jest kropla deszczu na szybie? W przyrodzie mamy do czynienia z obiegiem wody, tego uczył się jeszcze w szkole na lekcjach przyrodoznawstwa, czy jak tam ten przedmiot się nazywał. Na planecie jest określona ilość wody, część paruje, skrapla się, spada w postaci opadów, później znowu paruje... Krótko mówiąc, nigdzie nie znika ani nie przepada na dobre. Gdy jednak woda występuje pod postacią opadu, wariantów może być mnóstwo. Płatek śniegu może wpaść do zasy i połączyć się z ogólną masą, poleżeć na zimnie do wiosny, później roztopić się, wyparować i unieść się w górę. Może też spaść na czyjaś dłoń, pozwolić komuś cieszyć się przez chwilę swoim pięknem, wdziękiem i wyjątkowością, po czym zamienić się w kropelkę zimnej wody. Kropelka zostanie starta chusteczką do nosa albo serwetką, później serwetka wyschnie, woda wyparuje i wszystko zacznie się od początku. I co czeka kroplę w kolejnym obiegu? Nie wiadomo. Może stanie się deszczem, może znowu śniegiem, a może rosą, może spadnie na dach domu i wtedy jej topnienie i parowanie będzie jedynie kwestią zmiany pór roku, a może wpadnie do oceanu i wtedy jeszcze przez dziesięciolecia lub całe wieki będzie musiała czekać na swoją szansę, spoczywając w wielokilometrowej otchłani wodnej. Będzie spokojnie pływać, przypominać sobie, jak była niesłychanie pięknym płatkiem śniegu, kropelką rosy leżącą na listku rumianku, jak nadepnął ją bezański

pies, który przebiegł przez brudną kałużę na skraju prowincjonalnego miasta. Później pies potrząsnął łapą, kropelka wody spadła na rozgrzany słońcem kamień... Może chciałaby jeszcze pożyć pod postacią kropli deszczu w kałuży, obok przechodzą ludzie, rozmaite odgłosy, to ciekawe, ale w jednej chwili musiała wyparować z gorącego kamyka i zacząć całą drogę od nowa. A teraz mieszka sobie w oceanie. Czemu nie? To też interesujące, nigdy przedtem nie była w oceanie, jest tutaj dużo roślin, pływają różne rybki... Wszystko ma swój urok i budzi ciekawość.

Kropła deszczu pełnie po szybie. Miliony takich kropeł spada z nieba, ale tylko część trafia na twardą powierzchnię, na przykład na szybę okienną, i staje się widoczna dla ludzkiego oka. Okno nie jest zbyt wysokie, bywa półtora-, a nawet dwumetrowe, bywa też całkiem malutkie, więc droga od miejsca, na które kropła spadnie, do dolnej ramy nie jest długa. A dalej już jak się poszczęści: kropła albo spływa na dół, zlewa się z resztą wody i czeka, kiedy będzie mogła wyparować, kiedy zacznie się kolejny obieg, albo wysycha, wyprzedzając inne krople w drodze do nowych przygód. Tak czy inaczej, nie znika na dobre, pytanie tylko, jak długo będzie musiała przebywać pod tą czy inną postacią i jak długo będą ją widzieć ludzie. Ją samą można zniszczyć, ale jej istotę – nigdy.

Czy ludzkie życie nie jest tym samym? Ciało obraca się w proch, dusza jest nieśmiertelna...

Mysł na razie pozostaje niejasna, niewyraźnie sformułowana, ale i tak mężczyzna będzie ją forsować, nie zrezygnuje z niej. I wtedy wszyscy się dowiedzą. I zrozumieją. I wreszcie docenią.